



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Jeszcze nie zginęła?

Wszyscy kochamy amerykańskie filmy. Słuchamy anglojęzycznej muzyki. Czytamy powieści pisane przez Brytyjczyków, romanse kolegów zza oceanu czy szwedzkie kryminały. Gdzie nie spojrzymy, tam uśmiecha się do nas napis Made in China lub dla odmiany Made in PRC. Ludzie, nawet napis Made in Poland nie jest po polsku!

Czy da się temu zaprzeczyć? Od biedy tak. „Wiedźmina” napisał Polak, powstają całkiem dobre filmy, a Coma i Strachy na Lachy jak na razie nie pożegnali się ze sceną. OK, niech będzie.

Ale...

Po wyszperaniu z różnych zakamarków domu dwudziestu przypadkowych przedmiotów codziennego użytku, znalazłam dokładnie JEDEN z napisem Made

in Poland – tusz do rżęs. Oprócz tego w Europie wyprodukowano zeszyt, błyszczak do ust, spinak, cienkopis, szklankę oraz farby plakatowe, odpowiednio we Włoszech, Rosji, Francji, Niemczech, Bułgarii i w bliżej nieokreślonym państwie Unii Europejskiej. Pozostałe rzeczy pochodzą z krajów Dalekiego Wschodu, z czego aż jedenaste z Chin, między innymi pilot do odtwarzacza DVD, komputerowa myszka, kłódka, gumka

do mazania i baterie. Co ciekawe, fińska Nokia też jest chińska.

Mało

Przysłuchuję się uważnie dziesięciu piosenkom ostatnio grany w Esce Rock. I co odkrywam? Osiem na dziesięć utworów jest po angielsku. Oprócz tego niemiecki Rammstein i polski Maanam. Mało.

A filmy? Zaglądam do bazy Filmwebu: przy wyszukiwaniu według liczby głosów pierwsze dziesięć to głównie produkcje amerykańskie. „Seksmisja” jest dopiero siedemnasta, „Dzień świra” dwudziesty pierwszy, a „Pianista” dwudziesty ósmy. Trzy na trzydzieści – mało.

Ze znalezieniem kryterium oceny ilości polskich powieści miałam mały problem, dopóki nie wybrałam się do biblioteki – „literatura obca” zajmuje dwie ściany, „literatura polska” – dwa regały. Też mało.

Aj dont spik Inglisz

Zapóżyczania. Demonizowane przez starsze pokolenie jako kaleczenie pięknej polszczyzny.

Taka przykładowa pani Stasia z panią Wandzią słysząc wtręcenia z angielskiego, od razu całe się jeżą, nie zdając sobie sprawy, że słowa takie jak: burmistrz, fontanna, brokuły i chleb także są zapożyczeniami. Są one jednak tak głęboko zakorzenione w pięknej polszczyźnie, że o ich obcym pochodzeniu się nie pamięta.

Sam profesor Jan Miodek w wywiadzie dla „Gazety Wrocławskiej” sprzed kilku lat stwierdził, że jest za „wow”, „super” i „cool” dopóki te słowa nie są nadużywane. Co ciekawe, wyraz „cool” nie jest uznawany za błąd przez autokorektę MS Worda, natomiast „wow” owszem.

Mówi się, że zapożyczenia zubażają język. Moim zdaniem czynią go bogatszym, bo w końcu mamy o te kilka słów więcej. Jednak dzieje się tak tylko wtedy, gdy używa się ich obok polskich wyrazów, a nie zamiast nich.

Świat otwarty dla najmłodszych

Kilkanaście lat temu codzienność o dziewiętnastej na jedyne leciała wieczorynka, a w niej na przemian ze Smerfami i Pszczółką Mają pojawiały się takie polskie bajki jak: Miś Uszatek, Bolek i Lolek, Koziołek Matołek i Przy-

gody kota Filemona. Z moim pięcioletnim siostrzeńcem zdarza mi się obejrzeć od czasu do czasu programy dla najmłodszych na takich kanałach jak Disney Junior czy Jim Jam. Nie twierdzę, że bajki tam emitowane nie nadają się dla dzieci, wręcz przeciwnie. Jednak po tym, jak piętnaście razy na dobę oglądałam jakieś Tulistworki lub podobne Kręciołkwo, byłam tak zaskoczona, że o mało nie spadłam z krzesła, gdy nagle natknęłam się na POLSKIEGO Reksia na którymś z kanałów dla najmłodszych.

Dlaczego?

Trudno powiedzieć. Polskie bajki dla dzieci zanikają chyba dlatego, że jakoś nie słyszy się ostatnio o tworzeniu nowych. Zapóżyczania pojawiają się, bo są krótsze i można nimi zastąpić dłuższe polskie zwroty. Produkcja w Chinach jest po prostu tańsza, więc nawet zachodnie firmy mają tam fabryki. Muzyka? Wszyscy śpiewają po angielsku, więc piosenek w tym języku jest po prostu więcej. Filmy? Amerykanie nagrywają hity, bo mają na to czas, pieniądze i ludzi. Ale przewagi zagranicznych książek nad polskimi nie jestem w stanie zrozumieć.

MARTA MIANOWSKA
m.mianowska@onet.pl

Gratulujemy księdzu Drwiędze

Z wielką radością informujemy naszych czytelników, że ksiądz infułat Adam Drwięga – proboszcz Archikatedry Wrocławskiej, 22 maja br. otrzymał Nagrodę Wrocławia 2014.

Kandydaturę księdza prałata do tego zaszczytnego wyróżnienia zgłosili członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej działającej przy Liceum Ogólnokształcącym nr XIII we Wrocławiu. Młodzi adepci sztuki dziennikarskiej chcieli w ten sposób uhonorować księdza infułata za ogromny wysiłek, jaki włożył w odrestaurowanie Archikatedry Wrocławskiej oraz kościoła pw. św. Krzyża.

Uciążliwe podróże

„No mówiłam ci przecież, że autobusem jadę. Muszę załatwić kilka spraw na mieście. Pewnie głodny jesteś, podgrzej sobie zupę, a makaron masz w lodówce, w srebrnej misce. Co? Nie wiem, kiedy wrócę” – czy jest ktoś, kto choć raz nie słyszał podobnego telefonicznego monologu, korzystając z transportu publicznego?

Przemieszczanie się autobusem miejskim czy tramwajem pokazuje niestety smutny obraz kultury społeczeństwa. Daje także niekoniernie upragnioną możliwość wysłuchiwania opowieści i wywodów osób towarzyszących nam w podróży.

Chyba każdy irytuje się, gdy musi słuchać kogoś tłumaczącego przez telefon jak podgrzać zupę czy wstawić ziemniaki. Jeszcze gorzej, kiedy natrafimy na grupkę wzajemnie przekrzykujących się gimnazjalistów.

– Jeżdżę autobusami codziennie i natrafiam na różnych ludzi. Są tacy, którzy po prostu wsiadają, jadą i wysiadają, kiedy potrzebują. Ale zachowanie niektórych często budzi u mnie niechęć i iry-

tację – mówi Maciej Szydłowski, uczeń XIII LO we Wrocławiu. – Przykładem są pasażerowie, którzy śmieją się, kłócą albo głośno rozmawiają przez telefon. Raz nawet byłem świadkiem sytuacji, gdy ktoś korzystał z trybu głośnomówiącego i reszta pasażerów miała „przyjemność” słyszeć bardzo wyraźnie obu rozmówców.

Żeby sprawdzić, czy rzeczywiście powyższe zachowania są dla innych pasażerów uciążliwe, postanowiłem przeprowadzić próbę. Wybrałem pięć przypadkowych kursów w obrębie centrum miasta. Schemat działania był taki sam – wchodziłem do tramwaju wraz ze znajomym, po czym rozpoczynałem z nim konwersację słyszalną w całym pojeździe.

Elementem naszej podróży było także odtworzenie „ulubionego” fragmentu piosenki z jakiegoś specyficznego gatunku – disco polo. We wszystkich pięciu przypadkach ani razu nie otrzymaliśmy upomnienia. Widać było jednak grymasy na twarzach naszych współtowarzyszy.

Niestety, sytuacje podobne do tej powyżej zdarzają się w pojazdach MPK codziennie. Co normą jest w Polsce, w innych krajach, na przykład we Francji, jest nietaktem.

– Korzystanie z telefonu w autobusie czy tramwaju to brak szacunku dla innych – opowiada Ryszard Obłóza, fascynat francuskiej kultury. – Wielokrotnie byłem świadkiem sytuacji, gdy pasażer przeproszał pozostałych, ponieważ zadzwonił mu telefon. O odebraniu połączenia w pojeździe nie ma mowy.

Kultury podróży moglibyśmy także uczyć się od Kandydyczków.

– Ludzie sobie nieznajomi bardzo często witają się, gdy wchodzą do autobusu – mówi Jakub Zieliński, który od pół roku mieszka w kraju z liściem klonu na fladze. – Jest to coś zupełnie normalnego, wszyscy starają się być jak najmiłsi dla innych.

Trzeba przyznać, że takie zachowanie w Polsce jest czymś bardzo rzadkim, praktykują je tylko ludzie starsi. Zdecydowanie bliżej nam do Meksyku niż do kojarzonej z zasadami savoir-vivre'u Francji.

– W moim kraju niczym nadzwyczajnym w autobusach jest

na przykład odtwarzanie muzyki przez głośniki. Może to dlatego, że ludzie nie boją się policji? – zastanawia się Meksykanka, Lymari De la Riva.

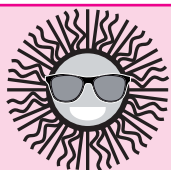
Wzywaniem funkcjonariuszy prawa w przypadku zakłócania nam podróży to oczywiście przesada, powinniśmy przede wszystkim skupić się na sobie i na naszym zachowaniu. Oczywiście, możemy wymagać stosownego postępowania od innych, ale tylko wtedy, gdy sami nie będziemy przekrzykiwać całego autobusu.

MARCIN OBŁOZA
marcin13-97@tlen.pl



Fot. Lukasz Rosinski

Udaných wakacji
życzy
zespół redakcyjny „Szlify”



Okiem
Recenzenta

Aleks w krainie Alicji



Magia to najodpowiedniejsze słowo na określenie relacji między Alicją i Alekssem. Przyjaźń jest chyba pojęciem za małym, zaś miłość – zbyt przeciętnym i nie oddającym istoty tej znajomości.

Aleks jest typowym nieudacznikiem, któremu życie śmieje się w twarz. Lurowata herbata przelewa się hektolitrami, a scenariusz do filmu, który pisze od dwóch lat, wciąż zdobywa nowe łaty, poprawki, mimo to nie spotykając się z powszechnym uznaniem. Jego życie przypomina właśnie taki połatany scenariusz, który nie zapowiada szybkiego i sensownego zakończenia. Ten rodzaj wegetacji przerywa pojawienie się nastoletniej i bardzo intrygującej dziewczyny.

Alicja (nie zdrabiać w żadnym przypadku) to na pozór zwyczajna osoba, ani nie urzekająca urodą, ani nie zachwycająca wdziękiem. Jednak nie ma nic bardziej mylnego niż to początkowe wrażenie. Pierwsze, co intryguje Aleksa, to inteligencja, wręcz niewyobrażalna dla wieku dziewczyny. Mężczyzna spotyka na pozór przypadkiem, kiedy to wraz z koleżankami wybija piłką szybę w jego mieszkaniu. Od tego czasu jego życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni.

Książka Jacka Piekary podzielona jest na dwie części zatytułowane ALICJA I MIASTO GRZECHU oraz ALICJA I CIEMNY LAS. Pierwsza z nich opowiada o rzeczywistości, z którą musi zmagać się ta dwójka, która staje się sobie coraz bliższa. Natomiast część druga jest metaforą walki, którą człowiek toczy w sobie, która zostaje przedstawiona jako Ciemny Las, do którego zostaje porwana Alicja, a Aleks zgłębia się w nim, aby ją ocalić. Pomaga mu w tym piękna, rudowłosa dziewczyna Robina. Stałym elementem jest Kruk, który wydaje się być Aleksowi tak bliski, pociągający, a zarazem niebezpieczny i odrażający.

Autor bardzo subtelnie przeplata realia z fantastyką, wprowadzając czytelnika w mroczne, urzekające klimaty, ukazując codzienną walkę, którą toczy każdy z nas. Postaci w niej przedstawione okazują się być alegoriami cech bardzo dobrze nam znanych, jak Kruk – lęk i nienawiść czy Smok – determinacja i odwaga, którego rzeczywistość uspiła gdzieś na dnie naszych serc.

Niesamowita historia i kunszt jej wykonania sprawiają, że lektura się nie nudzi, a wraca się do niej chętnie, wciąż odkrywając ją na nowo, tak jak na nowo, każdego dnia, odkrywamy siebie.

MAJA GORGOŃ
majonezik.
gorgon@o2.pl



Mocium panie, niech ten pomnik u nas stanie!

Jak na rok szkolny pod patronatem Aleksandra Fredry przystało, uczniowie XIII Liceum Ogólnokształcącego prawie stuosobową delegacją wybrali się 21 marca z happeningiem do wrocławskiej „dziewiątki” odbijać swego patrona.

Klasy 2A, 2B, 2G i 2F, wraz z częścią grona pedagogicznego oraz dyrektorką Urszulą Spałką na czele, przeszły ulicami Pułaskiego, Traugutta, Oławską, Promenadą Staromiejską, Nową. Wszyscy byli przebrani za postacie z utworów sławnego komediopisarza bądź w ubiorach stylizowanych na epokę, w której autor żył.

– Uczniowie oraz nauczyciele w całe wydarzenie włożyli mnóstwo pracy, zarówno jeśli chodzi o dekoracje, jak i stroje. Potwierdzić to może sam fakt, że mieliśmy w naszej paradzie nawet chodzący mur. To on zrobił chyba największą furorę. Oprócz tego był krokodyl, Podstoliny, około dziesięciu Klar, Papkin, Cześniak, Pawły i Gawły... – wylicza Justyna Strzebak, uczennica LO nr XIII we Wrocławiu.

Rzeczywiście, pod ostrzałem spojrzeń zwykłych wrocławian stojących w korkach w słoneczne piątkowe popołudnie, znalazły się także postacie ze „Ślubów panieńskich”, czyli Gustawy, Albiny, Aniele, oprócz tego gustowni mężczyźni we frakach bądź z rzadka w kontuszu, z szablą lub bronią palną w ręku. Kobiety w wielobarwnych sukniach podkreślających sylwetkę, w kapeluszu lub z parasolem. A na samym przedzie dumna, żywa replika samego hrabiego.

– Bardzo się cieszę, że młodzież wraz z gronem pedagogicznym zaprezentowała tak ciekawą formę spędzenia czasu w Dniu Wagarowicza. Dzięki współpracy, a przy okazji dobrej zabawie, upomnieliśmy się o pomnik naszego patrona przebywający w IX LO. Czas, aby zajął on odpowiednie dla niego miejsce – mówi dyrektorka XIII LO Urszula Spałka.

Uzbrojona i zdeterminowana w swym dążeniu delegacja zaszła

wroga od tyłu. Do budynku „dziewiątki” wkroczyła od sali gimnastycznej, jednak oczekujący na jej nadejście gospodarze nie dali się zaskoczyć. Po zajęciu pozycji doszło do odegrania przez dyrektorów obu szkół krótkiej scenki, w której dialogi, choć zmodyfikowane, były zaczerpnięte z XIX-wiecznego utworu Fredry, a kalkę inscenizacji stanowił spór o mur ze słynnego dramatu „Zemsta”. Potyczka zakończyła się wymianą obustronną:



Część reprezentacji LO nr XIII. Od lewej: pan Piotr Pitura – wicedyrektor, pani Urszula Spałka – dyrektor oraz pan Stanisław Smoleń – nauczyciel etyki, ubrani w stroje wzorowane na te z epoki, w której żył Aleksander Fredro.

„dziewiątką” dostała krokodyla, natomiast „trzynastka” pióro.

Po walce na słowa przyszedł czas na odpoczynek. Uczestnicy, obdarowani pomarańczami lub cukierkami zasiedli na trybunach hali sportowej IX LO, by pokibicować w meczu siatkówki drużynom z obu szkół.

– Nigdy bym nie sądził, że własny pomnik odbijać będę. Przynajmniej pióro oddali, nędzni porywacze. Na ten czas wystarczy, z inkaustem zawziętość połączę. Wyskrobię pismo, że wybaczę, jak tylko moją w kamieniu facjatę w naszych murach zobaczę! – podsumowuje całe wydarzenie Aleksander Fredro, czyli Grzegorz Żakowicz, nauczyciel fizyki w LO nr XIII.

IX LO przekazało pomnik dokładnie w 30. rocznicę odsłonięcia wizerunku Juliusza Słowackiego w parku jego imienia. Przewiezienie rzeźby hrabiego do nowej siedziby zostało poprzedzone uroczystym spotkaniem obu pisarzy.

Replika pomnika hrabiego 6 maja dotarła do budynku przy ulicy Haukego-Bosaka, gdzie codziennie wita uczących się i odwiedzających mury wrocławskiej „trzynastki”.

PAULINA KUBERA
paulinakubera@interia.eu

Podstawa czy truizm?

Jan Paweł II, Józef Piłsudski, nauczyciele – to były wzory do naśladowania dla pokoleń naszych rodziców i dziadków. Jak ta kwestia wygląda obecnie? Czy młodzież potrzebuje autorytetów?

Trudno uniknąć wrażenia, że nowa generacja ma problem już z samą definicją tego pojęcia. Według „Słownika języka polskiego PWN” autorytet to „człowiek, instytucja, doktryna itp. cieszące się w jakiejś dziedzinie lub w opinii pewnych ludzi szczególnym uznaniem, poważaniem”. Określenie już znamy, pierwszy krok za nami. Teraz tylko trzeba znaleźć odpowiedni wzór i za nim podążać. Gdyby to jednak było takie proste...

Czy to potrzebne?

Wielu młodych ludzi twierdzi, że w XXI wieku autorytety są zwyczajnie zbędne. Nasze życie jest względnie spokojne i stabilne. Jednak gdy tylko utracimy tę równowagę, poszukujemy sposobów działania, które pomogą wrócić do wypracowanego ładu. A skąd czerpać wiedzę, jeśli nie z doświadczeń innych? Z ankiet przeprowadzanych wśród gimnazjalistów i uczniów szkół średnich wynika jasno, że warto znajdować przykłady osób godnych naśladowania. Respondenci wskazywali, że dzięki nim łatwiej ocenić życiowe wartości, podejmować ważne decyzje czy znajdować motywację do pracy nad sobą.

Zatrącenie wielkich ideałów

W naszym szalonym świecie brakuje ludzi, za których przesłaniem możemy wiernie podążać. Nie ma już mężów stanu, coraz mniej w nas bezinteresowności i oddania ważnym sprawom. Persony znane ze szklanych ekranów – politycy, piosenkarze czy aktorzy absolutnie nie wpisują się w ten kanon. Tam skandal goni skandal, każdy skupia się tylko na własnych interesach i promocji. Pewnie dlatego rządzący krajem znaleźli się na samym dnie rankingu autorytetów, a tuż nad nimi uplasowały

się gwiazdy show-biznesu. Co ciekawe, w topie notowania próżno szukać również duchownych, którzy jeszcze kilka lat temu mieli tam pewną pozycję.

Kogo zatem polska młodzież ceni najbardziej? Otóż na pierwszym miejscu bezdyskusyjnie znaleźli się najbliżsi: rodzice, dziadkowie i rodzeństwo. To pokazuje, jak ważną rolę pełni dom rodziny w kształtowaniu młodego człowieka. Dzięki naszemu otoczeniu uczymy się zasad postępowania, poznajemy wartości etyczne i kreujemy własne poglądy. Problem

pojawia się, gdy tego ciepłego ogniska domowego brakuje...

Poszukiwać i budować

Możemy czytać inspirujące biografie i zachwycać się pięknymi maksymami. Pamiętajmy jednak, że znajdowanie własnych autorytetów daje największą satysfakcję. Naszym wzorem może zostać każdy – pracująca z potrzeby serca wolontariuszka, niosąca pomoc ratownik medyczny czy tak sumiennie dbająca o nas mama. Starajmy się w na pozór zwykłych ludziach szukać dobrych aspektów, wdrażajmy te wartości w swoje życie, a kto wie – może za kilkanaście lat to właśnie my będziemy stawiani jako wzorzec dla kolejnych pokoleń?

AGATA UDAŁA
agata.udala@gmail.com



Rys. Wiktoria Żurek

Wielka siła w małym ciele

Czteropółletnia Maja Klucznik urodziła się z rzadką wadą, jaką jest zespół Aperta. W Polsce dziewczynka oraz jej rodzice nie mogą liczyć na pomoc od państwa, dlatego szukają wsparcia na własną rękę.



Maja i jej mama.

Młodzież z XIII Liceum Ogólnokształcącego przeprowadziła kilka akcji charytatywnych, a zebrane dzięki nim środki zostaną przekazane na pomoc dla dziewczynki.

Rozmowa z Panią KINGĄ PRZYWOŹNY-KLUCZNIK, mamą Mai, odsłoniła przed nami kilka prawd o życiu dziewczynki.

▶ Jak opisałyby Pani zespół Aperta i jego objawy?

– Jest to bardzo ciężka wada powodująca deformację twarzoczaszki oraz syndaktylię¹ kończyn górnych i dolnych. Ponad sześćdziesiąt procent osób z zespołem Aperta jest w normie intelektualnej i emocjonalnej, więcej niż dwadzieścia procent chorych to osoby z lekkim upośledzeniem, a około siedmiu procent to ludzie głęboko upośledzeni, co jest najczęściej efektem nieudanych zabiegów, ewentualnie bardzo mocnego zrośnięcia szwów

czaszkowych na wczesnym etapie choroby.

▶ Kiedy dowiedziała się Pani, że córka urodzi się chora?

– Pod koniec ciąży.

▶ Jak zareagowała Pani na taką wiadomość?

– To jest dramatyczna sytuacja. Człowiek w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości, że dziecko urodzi się z jakąkolwiek wadą.

▶ A jak inne dzieci zachowują się w towarzystwie Pani córki?

– Bardzo różnie. Generalnie dobrze, natomiast zdarzają się trudne pytania i reakcje, które trzeba właściwie rozładować, to znaczy tak, aby nie wyrządzić krzywdy ani mojemu dziecku, ani temu, które postąpiło niewłaściwie. W tym momencie Maja wygląda dobrze i nic nie stoi na przeszkodzie, aby uczestniczyła w normalnym życiu rówieśników, ale to jest efekt tego, że przy-

szło jej żyć w XXI wieku, a nie w XVIII.

▶ Opieka nad chorym dzieckiem jest niewątpliwie ciężką pracą. Skąd Pani czerpie energię, żeby codziennie z uśmiechem na twarzy wstawać i stawiać czoła trudnym obowiązkom?

– Kiedy zostaje się mamą, dziecko staje się dla kobiety całym światem, a co za tym idzie, chce uśmiechać się dla niego i tym uśmiechem sprawiać, żeby na twarzy dziecka również zagościła radość. To jest niesamowite, bo nie urodziłam się na matkę Polkę i – proszę mi wierzyć – sądziłam, że nie sprawdzę się w roli mamy. Jeszcze jakiś czas temu praca w przedszkolu wydawała mi się cięższa niż praca w kopalni (śmiech). W momencie, w którym stałam się mamą, moje podejście do macierzyństwa zmieniło się. Bycie rodzicem chorego dziecka nie jest łatwym zadaniem, ale ja widzę wielki sens w cierpieniu. To wszystko ma do czegoś prowadzić, takie rzeczy nie dzieją się przypadkowo i nie po to, aby nam dokuczyć.

▶ A co Mai dostarcza sił do radzenia sobie z chorobą?

– Wierzę, że w tym momencie energii dodaje jej to, w jakich warunkach rosła przez ostatnie cztery lata. Starałam się nie obciążać jej emocjonalnie i myślę, że urodziła się z wielką wolą życia. Jest bardzo radosną i wesołą dziewczynką, co często słyszę od wielu osób, zwłaszcza od lekarzy, którzy mają kontakt z innymi ciężko chorymi dziećmi. Mówią, że Maja ma pewnego rodzaju dar,

jest pełna pozytywnej energii. Od początku tak było.

▶ A jak radzi sobie z ciekawskimi spojrzeniami rówieśników?

– Trudno mi powiedzieć, czy na tym etapie rozwoju zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że budzi zainteresowanie zdrowych dzieci. Mam wrażenie, że niedługo zacznie to rozumieć, co będzie trudne zarówno dla Mai, jak i dla mnie.

▶ Powiedziała Pani, że Maja chodzi do przedszkola. Jak sobie tam radzi?

– Bardzo dobrze. Nie ma żadnych szczególnie dużych różnic

Aktualnie priorytetem dla Mai jest operacja, która ma się odbyć w Stanach Zjednoczonych. Jej szacowany koszt to milion złotych.

Każdy z nas może pomóc Mai, przesyłając dowolną kwotę pieniędzy na konto

Banku BPH S.A. o numerze 61 1060 0076 0000 3310 0018 2660.

Aby pieniądze trafiły na subkonto Mai, niezbędny jest tytuł: 9949 Klucznik Maja Wiktoria – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia (9949 to nr dziecka w fundacji).

między nią a innymi dziećmi. Największym problemem są dorośli, którzy bardzo często w początkowej fazie kontaktu pobłażają i traktują z wielką uległością dzieci niepełnosprawne. Kiedy konsekwencje takiego odpuszczania zaczynają być widoczne, mają dziecko za złe, że jego umiejętności są nieco mniejsze niż rówieśników. Najważniejsze jest, żeby nie odpuszczać i zawsze ustawiać próg w odpowiednim miejscu oraz maksymalnie podnosić go z dnia na dzień. Jest to istotne, bo dziecko jest bardziej plastyczne dzisiaj niż jutro. Kiedy mamy kontakt z niepełnosprawnym maluchem, nie możemy odpuścić żadnego dnia, bo przez pierwsze

pięć, sześć lat życia można uczynić cuda. Natomiast, jeśli się ten czas zaniedba, już nie ma odwrotu. Także Maja musi sobie radzić, tak jak inni rówieśnicy, bo nie ma co do tego przeciwwskazań.

▶ Powiedziała Pani wcześniej, że siostra jest dla Pani największym oparciem. W jaki sposób Pani pomaga?

– Wierzy w Maję od samego początku. Nie przyjmuje do wiadomości, że coś może się nie udać. Kiedy ja chciałam już zwolnić i odejść, ona natychmiast stawia mnie do pionu i mówi, że absolutnie, to nie czas na odpoczynek. Opowiadałam, że nie miałam prawa jazdy. Praca mojej siostry pozwalała na to, żeby dostosowywać jej czas do mojego i dzięki temu bardzo często było tak, że to ona nas woziła oraz no-

siła sprzęt. Aktualnie siostra często zwraca mi uwagę, że oprócz szczególnych potrzeb Maja ma też takie same pragnienia, jak jej zdrowi rówieśnicy. Któregoś dnia do przedszkola Maja włożyła sukienkę, którą dostała od mojej siostry. Wtedy wróciła szczęśliwa do domu, mówiąc, że jest gwiazdą. Dzięki czujności siostry łatwiej jest mi pamiętać, żeby Maja nie uczyła się postrzegać siebie tylko przez pryzmat wady, z którą się urodziła.

Rozmawiała

SYLWIA JOKS

sywia.joks@vp.pl

¹ Syndaktylia – wrodzona wada polegająca na zrośnięciu dwóch lub więcej palców dłoni i (lub) stopy.

Ojczyzna czy obczyzna – oto jest pytanie

Wakacje coraz bliżej. Grecja, Austria, Portugalia, Hiszpania, Kuba czy może Polska? Gdzie najlepiej spędzić urlop?



wszystko, nieco za drogo, a w górach też nie lepiej.

– Zdecydowanie lepsze są obce kraje. Nie chcę obrażać patriotów, ale co jest tutaj wspaniałego do zwiedzenia? Puszcze, zamki, brudne Morze Bałtyckie i glony na plaży. A co do kosztów: jeśli ktoś odkładałby cały rok, to dałby radę uzbierać odpowiednią sumę na wyjazd za granicę – mówi Bartosz Janowski.

– Po co mam wyjeżdżać za granicę? Wystarczy, że wybiorę się nad polskie morze i czuję się jak w Niemczech. Dwa lata temu byłam w Kołobrzegu i przez większość czasu na plaży słyszałam tylko: „Ja! Gut! Nein!”. A tak na poważnie, to chyba wolę wakacje w kraju. Czemu? Skoro tutaj nie mogę sobie pozwolić na szaleństwo i ładny hotel przy morzu, to co dopiero za granicą – stwierdza Anna Więsak.

Czyli punkt dla ojczyzny? Jest taniej, ale w sumie nie za bardzo. Przeciętna rodzina na więcej niż dwa tygodnie nigdzie się nie wybierze, bo nad morzem, mimo

wszystko, nieco za drogo, a w górach też nie lepiej.

Jak widać, kwestia pieniędzy podlega dyskusji, bo faktycznie można się zawnąć i trochę drobniaków co miesiąc odłożyć. Niestety, bywa tak, że jednak nie ma możliwości systematycznego odkładania do słoika. Oszczędzając, powiedzmy, przez cały rok, bez okresu wakacyjnego, zbierając po stówce, wychodzi nam tysiąc złotych. Nawet model rodziny dwa plus jeden na więcej niż tydzień nigdzie nie pojedzie,

chyba że nie będzie korzystał z żadnych atrakcji i zamieszka w pokoju po dwadzieścia złotych od osoby za noc.

– Wolę spędzić wakacje w kraju. Od dziecka jeżdżę z rodzicami nad polskie morze, co roku mogę wrócić do wspomnień – zwierza się Aleksandra Przestrzelska. – Wypoczynek za granicą też ma wiele plusów, lecz jak to mówią: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. Należę do osób, które wolą najpierw poznać piękno swojej ojczyzny, a dopiero potem zacząć zachwycać się resztą świata.

To w końcu jest co w Polsce zwiedzać czy nie?

– Wystarczy odrobina chęci i można znaleźć zakamarki naszego kraju, które nie są powszechnie znane, ale bardzo piękne i ciekawe – odpowiada Ola.

Miejsca, które można zobaczyć, kwestia pieniędzy, sentyment. Coś jeszcze ma wpływ na to, gdzie wybieramy się na wczasy?

– Wyjeżdżając za granicę, możemy podzłifować język obcy – stwierdza Jolanta Rycej. – Kiedy lepiej nauczymy się rozmawiać, jeśli nie podczas wyjazdu?

Po części to prawda, ale rodzice i dziadkowie, w przeciętnej

rodzinie, władają zazwyczaj tylko polszczyzną. Młodzież musiałaby mieć już dość dobrze opanowany język obcy, bo rozmowy w sklepach itp. odbywałyby się dzięki niej.

– Potrafiłabym się dogadać, ale nie znam wszystkich angielskich słówek i mogłabym nie zrozumieć czegoś, co w danej chwili byłoby ważne. Sądzę też, że moja rodzina czułaby dyskomfort, nie rozumiejąc zupełnie nic z tego, co ktoś do niej mówi. Dlatego

wolę spędzać wakacje z bliskimi w Polsce, gdzie mogą posługiwać się językiem, który znają – stwierdza Aleksandra Chmielewska.

Wakacje coraz bliżej i należałoby przemyśleć, dokąd chcemy pojechać. Długo wyczekiwane dni wolne od szkoły i pracy powinny być przeżyte jak najmilej, w najlepszym dla nas otoczeniu. Obowiązki nużą nas przez resztę roku, więc po co na własne życzenie męczyć się w miejscu, w którym nie czujemy się dobrze?

MONIKA ŚWIĄTEK

msbunia@interia.pl

SZLIF ZAPRASZA

kino | nowe horyzonty

Zapowiedzi repertuarowe

Maj przyniósł liczne premiery dramatów. Na ekranie pojawiły się: „Pancernik Potiomkin”, „Teoria wszystkiego”, „Eastern Boys”, „Gagarin” i „Yves Saint Laurent”. Warto zwrócić uwagę na „Grace księżna Monako” z Nicole Kidman w roli głównej. Ciekawie zapowiada się także polski rodzynek – „Karuzela”. Fanom thrillerów polecamy kanadyjsko-francuską produkcję

„Tom” oraz „Babadook”. Sporo śmiechu dostarczą nam „Staruszek, który wyskoczył przez okno i zniknął” oraz „Obywatel roku”. Kibice piłkarscy powinni wybrać się na „Mundial. Gra o wszystko”, a wrażliwi chętnie obejrzą romans „Powieś ci wszystko”. Na rodzinne popołudnie sprawdzą się „Czarno-księżnik z Oz: powrót Dorotki” i „Czarownica 3D”.

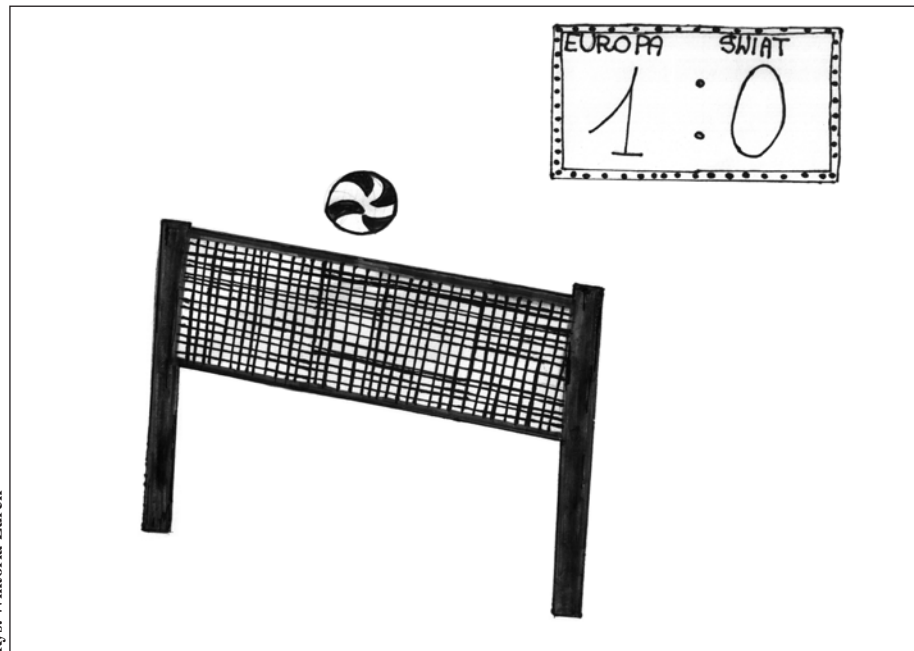
Europa – świat 1:0

Polska będzie gospodarzem tegorocznych mistrzostw świata w siatkówce mężczyzn. Turniej startuje 30 sierpnia. Ludzie, którzy na co dzień nie interesują się tym sportem, robią zdziwioną minę, słysząc tę informację. To wszystko przez lekceważące podejście organizatorów do promocji imprezy.

Mamy jeszcze w pamięci atmosferę towarzyszącą Euro 2012, które odbyło się w naszym kraju. Już kilka miesięcy wcześniej PZPN rozpoczął szereg działań propagujących te mistrzostwa. Na każdym kroku mogliśmy kupić gadzety okolicznościowe, wszędzie sprzedawano drobiazgi w narodowych barwach. Samych piłkarzy codziennie widywaliśmy w reklamach telewizyjnych, co nie pozwoliło nam ani na moment zapomnieć o zbliżającym się turnieju. Jak natomiast wygląda sytuacja na dwa miesiące przed imprezą, której stawką jest tytuł najlepszej siatkarskiej drużyny globu?

Kto ma wiedzieć, ten wie?

Zawodnicy pochłonięci przygotowaniem do Ligi Światowej jeszcze nie myślą o zbliżających się mistrzostwach. I bardzo dobrze, w końcu oni mają zająć się grą, a promocja imprezy to nie ich broszka. Siatkarski mundial został uznany za najważniejsze sportowe wydarzenie w Polsce w roku 2014. To tylko utwierdziło działaczy w przekonaniu, że dyscyplina jest już na tyle popularna, iż specjalny marketing jest zbędny. Owszem, Polacy kochają siatkówkę, ale w większości przy-



Rys. Wiktoria Żurek

pominają sobie o niej latem, gdy na parkiety wraca reprezentacja. Co będzie, gdy przeciętny Kowalski dowie się o turnieju w czerwcu i chcąc kupić bilet usłyszy, że w kasie od dawna ich brak? Dystrybucja wystartowała 7 kwietnia i wejściówki rozeszły się momentalnie. PZPS chyba nie ma świadomości, że przez niedbanie o dobro kibica może narazić się na falę krytyki i porównania do

swojego piłkarskiego odpowiednika.

Rozrywka dla wybranych

Warto też podkreślić, że wejściówki na mecze naszej reprezentacji nie należą do tanich. Wahają się w granicach 50–400 zł i jak wiadomo, najtańsze nie zapewnią nam komfortowego podziwiania widowiska. Możliwe zatem, że nawet wierni fani na-

szych siatkarzy nie zobaczą ich na żywo, bo zwyczajnie... nie będzie ich na to stać! Sumując koszty wyjścia na mecz czteroosobowej rodziny: biletów, dojazdu i czegoś do zjedzenia, możemy otrzymać wartość minimalnej płacy krajowej! Co zatem zrobić z kibicami, którzy z różnych powodów nie dostaną się do hal? Na szczęście w planach jest utworzenie stref kibica wyposażonych w wielkie telebimy. Dzięki temu fani będą mogli poczuć się, jakby faktycznie zasiadali na trybunach.

Lokalnie wcale nie lepiej

Od dawna wiadać, że Wrocław stawia na piłkę nożną. Budowa Stadionu Miejskiego i szczodre finansowanie Śląska jasno pokazują, że to właśnie ta dyscyplina jest faworyzowana przez władze. Udowodniło to także Euro 2012, gdy sporo pieniędzy przeznaczono na promocję jako miasto-gospodarz oraz organizację imprez towarzyszących. Pojawiało się wiele bilbordów, prowadzono specjalne projekty dla najmłodszych, a w strefie kibica na Rynku wystąpili m.in. Enej, Ewa Farna czy Maryla Rodowicz.

Tym razem w stolicy Dolnego Śląska zrezygnowano z aż tak dużej reklamy. Być może ma na to wpływ fakt, że we Wrocławiu zwyczajnie brakuje siatkarskich tradycji i nie ma mody na tę dyscyplinę. Z vollyem na najwyższym poziomie mamy styczność zwykle raz w roku, gdy biało-czerwoni rozgrywają mecz Ligi Światowej w Hali Stulecia. A propos tego obiektu. Duże oburzenie wywołała informacja, że Polacy rozegrają swoje mecze grupowe właśnie we Wrocławiu. Nie byłoby całego szumu, gdyby nie fakt, że nasz obiekt jest najmniejszy ze wszystkich goszczących turniej. Trybuny mogą pomieścić 8 tys. widzów, z czego ok. 1,5 tysiąca biletów zostanie przekazane dla organizatorów i sponsorów. W tej sytuacji szczerze rozbawiła mnie wypowiedź dla TVP Wrocław pani Marty Piątas z Biura Promocji i Marketingu Hali Stulecia, która stwierdziła, że pozostałe 6,5 tysiąca wejściówek z pewnością wystarczy dla wszystkich zainteresowanych. Przecież sami wrocławianie spokojnie zapełniliby cały obiekt, nie mówiąc o kibicach przyjezdnych! Osoby, którym nie uda się zasiąść na trybunach, będą musiały zadowolić się strefą kibica z pojemnością szacowaną na 10 tysięcy. Tutaj jednak na popisy sceniczne znanych gwiazd nie ma co liczyć. Miejmy zatem nadzieję, że podopieczni Stephana Antigi wprawia swoich fanów w wysmienity nastrój, którego już nikt nie będzie musiał poprawiać.

AGATA UDAŁA

agata.udala@gmail.com

Felieton Szlifu

Zawsze i wszędzie towarzyszą nam ciekawskie spojrzenia. W restauracji, na spacerze lub

Ciągle w tyle



Fot. Łukasz Rosiński

Pan Marcin Boronowski, który na co dzień walczy ze stereotypami.

kiedy stoimy w kolejce w warszawianku. Spróbuj złożyć na siebie coś, co ludzie mogą uznać za odbiegające od „normy”, a usłyszysz nawet śmiało komentarze, zazwyczaj nieszczerze przyjemne. Jakakolwiek próba wyłamania się z przeciętności ludzi w naszym społeczeństwie traktowana jest jak dziwactwo. Im mniej oryginalności oraz pomysłu na siebie, tym lepiej.

Niedawno miałam okazję odwiedzić piękne niemieckie miasto – Drezno. Zobaczyłam na własne oczy, jak haniebnie Polacy „wyróżniają się” na tle cudzoziemców. Na niemieckiej ulicy każdy jest sobą, interesuje go tylko i wyłącznie to, jak sam wygląda. Nie spotkasz tam wzroku pełnego pogardy, bo twoje włosy mają niebieski odcień, a nie brązowy, jak u połowy osób na ulicy. Nikt nie

wysmieje cię za strój czy uwielbienie do piercingu. A śmiało można powiedzieć, że osobliwości tam nie brakuje! Ludzie w Niemczech mają odwagę, nie boją się ubierać zgodnie z własnymi upodobaniami. I to się ceni! Mam bowiem wrażenie, że w takim społeczeństwie każdy czuje się szczęśliwszy, zmotywowany i pewny siebie. Nikt nie jest ofiarą morderczych spojrzeń i grymasów na twarzach gburów. Nie ma oceniania po okładce, co jest przykrą cechą, charakterystyczną dla Polaków.

Kolejną rzeczą, jaka idzie za tolerancją, jest kultura. Tramwaje schludne, siedzenia niezniszczane „ambitnymi” napisami. Toalety, nawet publiczne, nie są ozdobione czułymi wyznaniem typu: „Anka jest głupia”. Poruszać się tam po mieście to sama przyjemność.

Z czego wynikają takie różnice? Chyba z naszej mentalności. Polacy w dalszym ciągu są ograniczeni, konserwatywni aż do bólu. Potrafią osądzić każdego, nawet bezpodstawnie, ale nie są skłonni spojrzeć w lustro i obiektywnie ocenić samego siebie. Czy to się zmieni? Czas pokaże.

ANETA FOŁTA

aneta.folta@tlen.pl

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

25 kwietnia gościem MWD była Kinga Przywoźny-Klucznik, mama chorej na zespół Aperta Mai. Dowiedzieliśmy się, że dziewczynka była leczona nowatorską metodą Limanowa oraz przeszła wiele skomplikowanych operacji. Okazało się, że za kilka lat Maja będzie potrzebowała operacji przedniej części czaszki. Ten zabieg może zostać wykonany tylko w USA, gdzie znajduje się wyspecjalizowana klinika medyczna wyposażona w odpowiedni sprzęt. Koszt takiej operacji wynosi milion zło-

tych, dlatego Pani Kinga zbiera fundusze na leczenie córki.

9 maja gościliśmy Małgorzatę Majeran-Kokott, dziennikarkę Radia Wrocław. Swoją karierę zaczynała w radiostacji „Eskat”. Prowadzi cykl programów telewizyjnych „Na ludowo”, tworzy reportaże o osobach niepełnosprawnych. Relacjonuje różnorakie festiwale kultury ludowej. Poprzez zespoły folkowe poznaje Dolny Śląsk. Swoją sukces osiągnęła, gdyż – jak mówi – polubiła ludzi, z którymi współpracuje.



Polub nas na:
[facebook.com/szlif.lo13](https://www.facebook.com/szlif.lo13)



Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Wojciech Chądzyński

Przewodnicząca MWD:

Monika Drabczyńska

Redaktor naczelna:

Sara Niewiejska

Zastępca red. naczelnej:

Maciej Szydłowski

Sekretarz redakcji:

Agata Udała

Szefowa fotoreporterów:

Wiktoria Żurek

Korekta:

Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoń

Przygotowanie do druku:

I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c.
tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.